

A detailed portrait of Leonardo da Vinci, rendered in a style that resembles a fine-line drawing or etching. The image is overlaid with a vibrant rainbow color gradient that transitions from red at the top, through orange, yellow, green, and blue, to purple at the bottom. The background of the portrait is a textured, light-colored wash.

MARGINESY

MIKE LANKFORD

STAĆ SIĘ LEONARDEM

SŁABOŚCI I GENIUSZ
LEONARDA DA VINCI

PRZEŁOŻYŁ MICHAŁ KŁOBUKOWSKI

Becoming Leonardo

COPYRIGHT © 2017 Mike Lankford
Originally published in the English language
by Melville House Publishing USA.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Michał Kłobukowski
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2019

Doktorowi Larry'emu Campbellowi

*Są bowiem trzy rodzaje umysłów:
jeden rozumie sam przez się,
drugi rozumie to, co mu inni pokazują,
trzeci nie rozumie ani sam przez się,
ani gdy mu inni pokazują.*

Leonardo da Vinci

PRZESTROGA DLA CZYTELNIKA: radzę obok tego bękarta mojego mózgu mieć pod ręką rzetelną biografię, żeby pozostawać w nieustannym kontakcie z prawdą w powszechnie przyjętym rozumieniu tego słowa. Na końcu zamieszczę spis zalecanych biografii. Moim celem było ukazanie Leonarda po prostu jako człowieka, który siedzi naprzeciw nas przy stole, w zwykłym słońcu, bez aureoli. Z brudnymi paznokciami i w ogóle. Takiego go widzieli współcześni mu ludzie, choć my patrzymy przez dziurę po sęku z dwudziestego pierwszego wieku. Nie sądzę, żeby on sam pochwalił ten pomysł. Nie przepadał za aureolami, a już na pewno nie cierpiał podpatrywaczy.

I.♦

- 1352 Czarna Śmierć zabija sześćdziesiąt procent ludności Włoch. Mała epoka lodowcowa ogarnia coraz większe połacie Europy, powodując klęskę głodu.
- 1452 Leonardo przychodzi na świat.
- 1452 Drugi wielki pożar Amsterdamu niszczy trzy czwarte miasta.
- 1452 Rodzi się malarz i mozaikarz David Ghirlandaio (zm. 1525).
- 1453 Wybuch wulkanu Kuwae na Pacyfiku.
- 1453 Turcy osmańscy zdobywają Konstantynopol.
- 1453 Koniec wojny stuletniej.
- 1454 Gutenberg drukuje swoją pierwszą Biblię.
- 1455 We Florencji umiera rzeźbiarz Lorenzo Ghiberti (ur. 1378).
- 1455 W katedrze florenckiej zostaje ustawiona rzeźba Donatella *Pokutująca Maria Magdalena*.
- 1456 Huragan pustoszy wioskę Vinci w Toskanii.
- 1458 Rozpoczęcie budowy pałacu Pittich we Florencji.
- 1460 Portugalski podróżnik Pêro de Sintra dociera do Sierra Leone.
- 1461 Osmanowie zakładają Sarajewo.
- 1462 Wład III zwany Drakulą próbuje zamordować Mehmeda II.
- 1465 Rozległa powódź w środkowych i południowych Chinach.
- 1466 We Florencji umiera Donatello (ur. 1386).
- 1467 Leon Battista Alberti tworzy system szyfrowania polialfabetycznego.

Król Śmierć

WIEK:
0-15 LAT

WIĘKSZOŚĆ TEGO, CO MOŻNA BY O NIM WIEDZIEĆ, pochłonęła oczywiście niepamięć. Brzmienie głosu, myśli widoczne w oczach, radosne lub smutne gesty, chód, zapach, kształt dłoni, często pojawiający się grymas, który jego przyjaciele doskonale znali, lecz nikomu nie chciało się go opisać – wszystko to jest dla nas stracone. W czasach jego młodości nie widziano powodu, aby cokolwiek z tego zanotować, a kiedy się zestarzał, zbyt trudno było nakreślić słowami wizerunek takiego dziwaka. Cóż więc mamy począć z Leonardem?

Tworzeniu mitu sprzyja raczej niedostatek faktów niż ich nadmiar. Gdyby Leonardo urodził się teraz, mielibyśmy szpitalną dokumentację, grupy krwi obojga rodziców, rodowód sięgający czasów Karola Wielkiego, że pominę wspomnienia sąsiadów z turystycznej miejsciny zwanej Vinci. Tak się jednak szczęśliwie składa dla romantyczności i mitu, że zamiast tego wszystkiego mamy tylko jeden zapisek w rodzinnej księdze, nagryzmołony ręką jego dziadka Antonia: „1452. W sobotę 15 kwietnia o trzeciej w nocy urodził mi się wnuk, syn mojego syna Ser Piera. Nosi imię Leonardo”.

Czerwony noworodek w powijkach, któremu w wymoszczonej słomą kołysce bzycało nad twarzą kilka przedwiosennych much (jedna może przysiadła mu na ustach i zatrzepotała skrzydełkami), od pierwszej chwili miał poważny problem: wedle ówczesnych praw i obyczajów był dzieckiem z nieprawego łoża. Nieślubnym. Jego rodzice nie zawarli małżeństwa. Chyba nawet nie zostali sobie należycie przedstawieni. Tradycyjnie przyjęło się mniemać, jakoby matką Leonarda była miejscowa dziewczyna, która pozwoliła notariuszowi

z sąsiedztwa – Ser Pierowi – ządado się do siebie zbliżyć w jakimś ciemnym kącie. Nowsze dowody wskazują, że owa Caterina mogła być niewolnicą domową, sprowadzoną do Włoch z zagranicy. Czyli niewykluczone, że ją zgwałcono.

Wskutek masowych zgonów spowodowanych zarazą Florencja – państwo-miasto, któremu podlegała znajdująca się u podnóża góry Albano wioszczyna Vinci (rodzina miejscowości Leonarda, od której wziął nazwisko) – zezwoliła na sprowadzanie niewolników pod warunkiem, że byli to niewierni, i natychmiast po przywiezieniu chrzczono ich, nadając chrześcijańskie imiona. Przeważały wśród tych nowochrzczeńców młode kobiety z Turcji i Afryki Północnej. Imię Caterina było popularne, nic więc dziwnego, że pewien zamożny klient Ser Piera, niejaki Vanni di Niccolò, miał tak właśnie ochrzczoną niewolnicę. Umarł w roku 1451, a Ser Piero jako wykonawca testamentu musiał rozporządzić spadkiem, czyli między innymi Cateriną. Niecały rok później przybyła ona do Vinci, będąc w ciąży z Ser Pierem. O jej przeszłości nic nam nie wiadomo.

Miałoby to niewielkie znaczenie albo i żadnego, gdyby nie to, że Leonardo pozostawił na paru obrazach odciski palców o strukturze dermatoglicficznej (czyli układzie pętli i spiral) typowej dla ludzi pochodzących z Bliskiego Wschodu.

Nie dość więc, że Leonardo wychował się jako syn z nieprawego łoża, tylko ponieważ należący do rodziny, to mógł być w dodatku potomkiem dwóch różnych ras. Nie jest to oczywiste, skoro nie wspomina o tym fakcie Vasari ani nikt inny, gdyby jednak istotnie tak się sprawy miały, byłby to jeden z elementów jego tożsamości, znany wszystkim mieszkańcom wioski w latach, kiedy dorastał. Był zatem dwojaki, a nie jednorodny. I może to stało się później składową jego „tajemniczości”, czymś niedookreślonym, co ukrywał.

A skoro tak, to nasuwają się dwa kolejne wątki. Po pierwsze, jeżeli Caterina uczestniczyła w jego wychowaniu lub przynajmniej często go widywała, opowiadając mu rozmaite historyjki zarówno

dla zabawy, jak i po to, żeby wpoić chłopcu dumę, cóż to mogły być za opowieści? Fantastyczne? Bohaterskie? Uniewinniające? Przywiezione z jej ojczystych stron? A może sama je wymyślała? Ważne pytanie. Jakich to międzykulturowych bajd słuchało dziecko? Panował w tamtych czasach kult Trzech Króli, wedle którego mądrość miała pochodzić ze Wschodu.

Po drugie, zauważmy, że gdy już dorósł, ubierał się raczej na modłę turecką niż włoską: nosił długie włosy i brodę, trefiacz je, purpurowy płaszcz, pierścienie i tym podobne ozdoby. Nieco przypominał osmańskiego paszę na przechadzce. Była to dobrowolnie wybrana dorosła tożsamość, która równie dobrze mogła się wziąć z młodzieńczej fantazji i pragnień. Postać Cateriny może być kluczem do zrozumienia jedynej w swoim rodzaju tożsamości Leonarda z późniejszych lat, lecz w istocie nie dysponujemy tu żadnymi tropami prócz kilku odcisków palców i paru luźnych wzmianek. Dużo później, bo w 1503 roku, pięćdziesięcioletni Leonardo próbował się przenieść do Konstantynopola, napisał więc do sułtana Bajazeta II, proponując mu swoje usługi i chwając Allacha.

DOROSŁY KSZTAŁTUJE SIĘ JUŻ W DZIECIŃSTWIE, a dzieciństwo Leonarda jest dla nas białą kartą. Jakie siły go uformowały? Przeważa pogląd, że wychowali go dziadkowie i stryj Francesco w Vinci, być może przy pomocy Cateriny, która mieszkała w pobliskim Campo Zeppi, podczas gdy jego ojciec rozwijał swoje biuro notarialne we Florencji, położonej w odległości jakichś czterdziestu pięciu kilometrów, za Monte Albano.

Leonardo w wieku dorosłym niewątpliwie sprawiał wrażenie człowieka – mówiąc najłagodniej – samowolnego, który przywykł stawiać na swoim, jakie miał zatem szanse nim pokierować osiemdziesięcioletni dziadek? Albo zaledwie o szesnaście lat starszy od chłopca stryj? Nietrudno sobie wyobrazić bystrego malca, hołubionego przez dziadków i stryja pod nieobecność niezbyt nim zajętego ojca.

Nasuwa się też obraz swobodnego dzieciństwa, w którym wolno było waleśać się po wiejskiej okolicy, jeść robale i pić ze strumieni. W tamtych czasach wielu pięciolatek niewątpliwie łatwo ulegało wypadkom i ginęło, a ciekawski chłopiec z pewnością często pakował się w tarapaty. Lecz choć Leonardo spadał ze skał i omal nie tonął w strumieniach, a pewnego razu zrzucił go muł, tak że jeździec przeleciał w powietrzu siedem metrów, lądując w chaszczach, żadne z tych domniemanych zdarzeń nie wyrządziło mu większej krzywdy ani nie pozostawiło widocznych blizn.

Co my jednak możemy o tym wiedzieć? Blizny były pospolitym zjawiskiem w epoce sprzed antyseptyki. Tak pospolitym, że nikt by o nich nie wspomniał, o ile nie stanowiły charakterystycznego rysu człowieka ani nie nadano mu od nich przydomka. W owych czasach całą ludzkość pokrywały ślady zadrapań i szramy. Były dowodem życia. Lecz Vasari oraz inni kronikarze opisują Leonarda jako przystojnego mężczyznę o bujnych włosach, czyli nieuchronne w dzieciństwie wypadki nie pozostawiły na nim piętna, które moglibyśmy dostrzec z dzisiejszego oddalenia.

Wioska Vinci leży na wysokim wzgórzu nad doliną, ale poniżej Monte Albano. Wzgórze to znaczą setki wąwozów i zagłębień, z których leżący na wznak chłopiec widzi tylko niebo. Okolica obfituje w wizualne kontrasty, lecz tego, co nad nią dominuje, z Vinci nie widać, jest to bowiem położone po drugiej stronie Monte Albano miasto Florencja. Nie sposób przecenić znaczenia, jakie dla dziecka wychowanego na wiejskim odludziu ma bliskość miasta, zwłaszcza ważnego, w którym można ujrzyć zdumiewające rzeczy i nimi się zachłysnąć. Opowieści o Florencji słuchał chłopiec po każdym powrocie ojca i od każdego przejeźdnego, a może nawet sam w dzieciństwie ją odwiedzał, przeprowadził się jednak do niej dopiero w wieku piętnastu lat, a dorastanie w jej pobliżu wywarło magnetyczny wpływ na jego życie. Nie mogło być inaczej. Sięgał wzrokiem w dal, a w tej dali hen, za górą, która zasłaniała widok, czekało coś wspaniałego. I przez swoją niewidoczność tajemniczego. Tego rodzaju sytuacje kształtują umysł i marzenia.

Prócz dziadka i matki Cateriny wielki, choć nieudokumentowany wpływ na życie młodego Leonarda wywarł stryj Francesco. Stryjowie bywają pożyteczni. Kiedy wszystko inne zawodzi, czasem to właśnie stryj wkracza na scenę i ratuje sytuację. Biograf Serge Bramly opisuje Francesca jako „łagodnego, skłonnego do kontemplacji, odznaczającego się niezależnym usposobieniem – człowieka, który z pewnością znał nazwy i właściwości roślin (w tamtejszym regionie rośnie wiele leczniczych ziół), znaki zwiastujące niepogodę, zwyczaje dzikich zwierząt oraz rządzące postępowaniem wieśniaków zabobony i legendy”. Leonardo mógł się od niego zarazić umiłowaniem życia pod gołym niebem i ciekawością świata przyrody. Chyba zawsze byli sobie bliscy, nawet gdy Leonardo już dorósł. A kiedy Francesco umarł bezpotomnie w 1506 roku, nie zapisał majątku spłodzonym w małżeńskim łóżu bratankom, lecz właśnie Leonardowi.

Francesco czasem pewnie odwiedzał Florencję i zabierał do niej małego Leonarda, kiedy chłopiec wystarczająco podrośł, aby znieść trudy podróży. Pobudzenie jego wyobraźni wymagało wzorów, które mógłby potem przetrawiać, doświadczeń, w których by się wciąż na nowo rozgaszczał i je ozdabiał, wioska Vinci nie miała zaś do zaoferowania żadnych katedr ani bibliotek, a z podniet estetycznych tylko przyrodnicze.

Obok Cateriny zapewne właśnie stryj był dla młodziutkiego Leonarda najbardziej wpływową postacią. Nie mógłbym tego w żaden sposób udowodnić, mam jednak silne przeświadczenie, że chłopiec wzorował się na stryju, który własnym przykładem uczył go „robić swoje bez pośpiechu i starannie”. Ta zasada rzemieślniczego kodeksu tak mocno wryła się w osobowość Leonarda, stała się tak nieodłączną jej częścią, że najwidoczniej musiał znać ją już we wczesnym dzieciństwie i często o niej słyszeć. Zawsze istnieli ludzie, którzy czuli silną potrzebę życia w ciszy, unikania jarmarcznego pośpiechu. Przychodzi tu na myśl późniejszy o sto lat Montaigne lub wcześniejszy o tysiąc siedemset Epikur. Francesco w przeciwieństwie do swojego brata żył na wsi, odzegnując się od

miasta. Dlaczego? Może wiejskie tempo bardziej mu odpowiadało, to zaś z kolei mogło wpłynąć na bratanka, skłaniając go ku podobnie cichemu, kontemplacyjnemu życiu.

Leonarda kształtowało to, czego dowiadywał się od innych ludzi. Aby do czegoś dążyć, trzeba najpierw to zobaczyć i obrać sobie za cel, a wyobraźnia Leonarda wyraźnie wiodła go ku sztuce. Cóż zatem takiego oglądał, co go ku niej popychało? Francesco zabierał go pewnie ze sobą, ilekroć jeździł w interesach do Florencji, gdzie obaj mieszkali u Ser Piera i zwiedzali miasto. Czterdzieści pięć kilometrów to nie tak daleko. Leonardo musiał przedtem widywać w miejscowych kościołach nieopodal Vinci lub Empoli a to święty obraz, a to figurę, lecz te toporne dewocjonalia raczej nie mogły rozpalic wyobraźni. Przypuszczam, że chłopiec już wtedy sypał iskry, a stryj Francesco pierwszy je dostrzegł i rozniecił z nich płomień.

Rzadko wspominaną okolicznością z dzieciństwa Leonarda było to, że wioska Vinci leży na szczycie dość wysokiego wzgórza, dzięki czemu sięgał on wzrokiem na odległość co najmniej trzydziestu pięciu kilometrów, aż po daleki widnokrąg. Może tylko mieszczuch z nizin zdaje sobie sprawę, że pole widzenia większości ludzi w dzieciństwie i wczesnej młodości zamyka się w granicach kilkudziesięciu metrów, a w najlepszym razie niecałego kilometra. Na równinie poza miastem horyzont leży zwykle w odległości mniej niż pięciu kilometrów. Tymczasem Leonardo wychował się wśród panoramicznych, wręcz podniebnych widoków całej okolicy, która niewątpliwie wrosła w jego sny, tak jak często wrastają w nie krajobrazy z dzieciństwa. Jak bardzo byłby inny, gdyby jego rodzina nie mieszkała w Vinci, lecz w Wenecji?

Na wzgórzach wieją też znacznie silniejsze wiatry. Można tam puszczać latawce i śledzić stada ptaków. Leonardo wychowany na nizinie lub nad wodą byłby nieco innym chłopcem. Jako dziecko pagórkowatej krainy wyrósł w trochę rzadszym powietrzu i z rozleglejszą perspektywą niż większość ludzi. I to go

uksztaltowało, okazało się zaś szczególnie istotne, gdy już trafił w gęstszą atmosferę wąskich uliczek Florencji.

Jak dorastały dzieci w XV wieku? Powiedziałbym, że wymagało to łutu szczęścia. Wzgórza ściągają pioruny. Burze są tam groźniejsze niż gdzie indziej. Poza tym byle kichnięcie nieznanego przechodnia mogło spowodować wysyp krost. Średnia długość życia nie sięgała czterdziestu lat, najpierw jednak trzeba było przetrwać dzieciństwo. Leonardo znał ludzi, którzy umarli młodo. Wszyscy wtedy znali takie przypadki.

Śmierć była wszechobecna. W roku 1456 Toskanię spustoszył huragan. Leonardo miał cztery lata i słyszał wicher, siedząc w domu – jeżeli dach ocalał. Wskutek okresowych susz następowały klęski głodu, podczas których dochodziło czasem do ludożerstwa. Między dziesiątym a piętnastym rokiem życia Leonarda okolice Vinci parokrotnie nawiedzała dzuma. Powróciła, gdy miał dwadzieścia siedem lat i mieszkał we Florencji, a kiedy skończył trzydzieści dwa, kolejna jej epidemia wybuchła w Mediolanie i szalała przez trzy długie lata, zabijając niemal jedną trzecią ludności miasta. Dla Leonarda epidemie były stałym elementem życia. Śmierć czyhała zawsze i wszędzie. Nawet odsetek morderstw w ówczesnej Europie był ponad trzydziestokrotnie wyższy niż dziś. Jednym z kluczy do zrozumienia Leonarda jest ujrzenie brutalnego chaosu, z którego się on wyłonił i od którego usiłował się odgrodzić, od tego atakującego zewsząd zgiełku. Niełatwo było w tych warunkach cokolwiek domyśleć do końca.

Umierano od lekkiego zadraśnięcia lub z powodu złamanej kości, a Leonardo z pewnością znał ludzi, którzy tak właśnie umarli w ciągu pierwszych piętnastu lat, które przeżył w Vinci. Zarzynano zwierzęta, a on uważnie się temu przyglądał, jak to wiejski chłopak. Skubanie zabitych kur, ukręcanie szyj, gotowanie głów i obdzieranie ich ze skóry... Każde współczujące, obdarzone wyobraźnią dziecko musiało wzdrygać się po dziesięć razy na dzień, ledwo wyszło z domu. W przeciwnym razie wyrastało na twardego, obojętnego wobec cudzego bólu. W późniejszych latach u Leonarda

przejawiały się obie te tendencje. Jedno i drugie naraz: zewnętrzne zdystansowanie i wewnętrzny wir. Jego rysunki i wrażliwość świadczą, że kochał zwierzęta i dobrze je znał. Pisał bajki, w których mówiły i udzielały ludziom dobrych rad. W jednej z jego bajek robi to też kamień. Mówiący kamień. Wśród takich właśnie przyjaciół dorastał. Przemawiał do nich, a oni mu odpowiadali. W końcu został wegetarianinem, a przez całe życie kolekcjonował interesujące kamienie. Może lubił ich towarzystwo.

Ile bólu i niedoli oglądał na własne oczy w młodych latach i jak to na niego wpłynęło? Ramy każdej renesansowej wyobraźni wyznaczała chyba śmierć, zarazem tę wyobraźnię pobudzając. *Memento mori*. Leonardo zawczasu uczył się nie dowierzać życiu, zapewne dzień po dniu. Domowy pies, ulubiony kot, dziadek, ojciec – dziś tu, jutro nie wiadomo gdzie: trzeba chwycić, co się da.

Rada Francesca: „Zwolnij, Leonardo, weź głębski oddech. Nie spiesz się i wszystko przemyśl”.

Rysowanie z pewnością dawało mu ukojenie, pozwalało wyłączyć świat, a jednocześnie go uchwycić. Rozważmy te wczesne, zaginione rysunki nie ze zwykłego punktu widzenia, czyli jako spojrzenie skupione na konkretnym, jakiejś gałązce czy żabie, ale pod kątem tego, co zostało poza kadrem. Są to dokumenty nie tylko artystyczne, lecz także psychologiczne. Jak zresztą każdy rysunek. Najbardziej uderzające jest wrażenie, że rysowanie stało się dla Leonarda metodą poznawania rysowanego obiektu. W ten sposób kontemlował świat.

Jednym z największych odkryć małego Leonarda musiała być niewątpliwie moc jego lewej dłoni. Początkowo wydawała mu się zapewne wręcz czarodziejska, podobnie jak wszystkim ludziom z jego otoczenia. Nie dość, że umiał uchwycić ją i przenieść na papier rzeczywistość, to jeszcze wysiłek, którego wymagało rysowanie, dawał mu dostęp do pewnej wiedzy, dzięki czemu Leonardo na nowo poznawał rysowany obiekt. Poniekąd go zawłaszczwał. Tak jakby przyglądając mu się na tyle uważnie, aby go wiernie narysować, zarazem zgłębiał i chłonał całą jego powierzchnię, dotykając go

wzrokiem. Rysowanie było dla niego sposobem poznawania świata, odkrył zaś ten sposób już w dzieciństwie. Wydaje się oczywiste, że był w tej materii samoukiem.

A poznawanie świata stanowiło obronę przed nim. Rysowanie dawało Leonardowi rolę i kostium. Było osią jego tożsamości przez całe dorosłe życie – dopóki pod koniec nie utracił tego daru, wtedy jednak mieszkał już na królewskim dworze i żył sobie w spacerowym tempie, od czasu do czasu wystawiając jakieś widowisko, a poza tym głównie wpatrywał się we własne stopy.

Drobne zdarzenia, które w końcu doprowadziły do tego, że Leonardo odkrył siłę lewego nadgarstka, składają się zapewne na jedną z wielkich nieopowiedzianych legend renesansowej sztuki. W pewnym sensie to właśnie ta lewa dłoń wiodła go przez życie i była jego największym skarbem. Gdzieś w okolicy dziesiątych, a najpóźniej dwunastych urodzin niewątpliwie płynęła z niej istna powódź fantazji. Musiało być wśród nich sporo nagich aniołów i diabłów, a także smoków. Jego późniejsze smoki, rysowane już w wieku dorosłym, są wspaniałe i dowodzą znajomości gatunku. W rodzinie na pewno opowiadano anegdoty o tym, jak chłopiec pierwszy raz sięgnął po kawałek węgla drzewnego i coś narysował na płaskim kamieniu. Jego życie jakby samo tworzyło tego rodzaju opowieści, lecz one także zaginęły.

Leonardo równie dobrze mógł zetknąć się ze sztuką po raz pierwszy w miejscowej garncarni, w której jego rodzina miała udziały. Rysowania powtarzalnych deseni na ściankach nocników i dzbanów mogłoby się nauczyć nawet dziecko, że nie wspomnę o radości z lepienia samego nocnika. Może pierwszą iskrę skrzesało w nim właśnie obserwowanie, jak stary garncarz pochyla się nad kołem, wydrapując patykiem wzór na ściance dzbana, a gdy koło zaczyna wirować, rysunek jakby się rozmazywał. Początki animacji filmowej.

Wiadomo, że lubił chodzić, a podczas tych dziecięcych łążeg na pewno nauczył się rozpoznawać miejscowe orzechy, warzywa, dzikie szparagi, grzyby, gruszki. Poznawanie przyrody było ogromnym



Walka smoka z lwem

i złożonym zadaniem, wymagającym wieloletnich studiów. Leonardo przekonał się, że wszystko ma swoje zastosowanie, a nawet sekrety. Zbieractwo było wtedy składową wiejskiego życia, podobnie jak gromadzenie przepisów kucharskich. Zioła zbierano w celach leczniczych, a może i rozrywkowych. Czy babka Leonarda miała ogród? Gromadziła przepisy kucharskie? A Caterina? Albo Francesco? Przyroda była otwartą księgą wiedzy, nieskończenie zawilą i urozmaiconą dla chłopca, któremu bystry wzrok pozwalał z niej czytać. Leonardo nauczył się widzieć, coraz uważniej przypatrując się otoczeniu. Odkrywanie polegało na odwiedzaniu obiektu raz po raz, dopóki się nie objawił. Każda pszczoła, każdy wąż był osobnym, złożonym światem, wartym studiowania. W Vinci w latach sześćdziesiątych xv wieku bywało bardzo spokojnie. Przechodząca przez drogę jaszczurka mogła zwabić tłum gapiów.

Wiadomo, że był ciekawski, bystry, umiał rysować jak szatan i spędził na wsi około piętnastu lat, śledząc chmury i ptaki. Miał jak na owe czasy długie dzieciństwo. Jeśli oddano go do terminu później niż innych chłopców, czy stało się to z powodu jego samowoli, krnąbrności? Niechęci? Widocznej wyjątkowości we wszelkich dziedzinach pracy umysłowej, choćby takich jak pisanie? Leworęczny Leonardo był w tej sferze zapewne samoukiem, więc nauczył się pisać w ojczystym dialekcie tokańskim od prawej do lewej, a nie tak jak wszyscy od lewej do prawej. Było to pismo nie tyle odwrócone, ile lustrzane: normalne litery biegnące wspan, a zatem czytelne w lustrze. Leonardo mógł zacząć tak pisać w dzieciństwie, żeby nie brudzić lewej dłoni atramentem, a także dlatego, że gęsie pióro trzeba ciągnąć, a nie popychać. No i z jakichś względów wydawało mu się to chyba sensowniejsze. A już na pewno łatwiejsze. Nie sterczał też raczej nad nim żaden nauczyciel, który dawałby mu po łapach, wymuszając prawidłowe pisanie. Zdaniem niektórych neurobiologów, odwrotne pismo Leonarda było objawem dość ciężkiej dysleksji. Jako mały samotnik zapewne wyrobił sobie ten nawyk, zanim otoczenie w pełni to zauważyło,

a potem nie zdołał się go wyzbyć. Konsekwencje wlokły się jednak za nim przez całe życie. Bo i jakiego fachu można go było potem nauczyć?

Wolny od wszelkich obowiązków piętnastolatek w tak niewielkiej miejscowości jak Vinci musiał być chodzącą bombą zegarową i może właśnie dlatego postanowiono go wysłać do Florencji, żeby wreszcie podjął niewdzięczne zadanie dostosowywania się do reszty ludzkości. Ojciec niewątpliwie zawczasu uprzedził syna, co go czeka. Przestrzegł, a zapewne i postraszył. Jako człowiek oddany suchym faktom i przemożnej ambicji nakreślił pewnie obraz przyszłości, który musiał przepoić młodego Leonarda głęboką obawą: „Kiedy trafisz do majstra, nie będziesz po całych dniach bawił się w strumieniu. Poznasz wartość prawdziwej pracy”.

Panuje zgoda co do tego, że Leonardo mieszkał w Vinci, dopóki dwa następujące tuż po sobie zgony (jego dziadka Antonia i młodej macochy, Albiery Amadori) nie kazały Ser Pierowi ściągnąć go do Florencji, gdzie chłopiec mógł się wyuczyć jakiegoś rzemiosła czy innego fachu, który zapewniłby mu utrzymanie. Ale chyba już w tak młodym wieku Leonardo zbijał ludzi z tropu. Co z takim począc? Gdzie go umieścić? Czy kiedyś w ogóle nauczył się czytelnie pisać? Z jak wielkim trudem czytał? Jakie zajęcia były dostępne dla takiego dziecka?

Ser Piero działał chyba pod presją czasu. Nie mógł już dłużej nie dostrzegać narastającego problemu. Puszczony samopas chłopiec wyrósł jak dziwaczne leśne ziele, a teraz trzeba go było nauczyć dyscypliny, wytrwałego dążenia i zapędzić do pracy.

Nie zachowały się jednak żadne świadectwa z tamtego okresu, nie prowadzono rodzinnego dziennika, w którym szczegółowo omawiano by podejmowane decyzje. Możemy się tylko domyślać, że stało się to, co zazwyczaj się działo w tego rodzaju sytuacjach rodzinnych: chłopcem nie sposób było pokierować, więc należało wyuczyć go zawodu. Zapadło postanowienie i na tym sprawę zamknięto, Leonardo jednak z pewnością był z tej konkluzji zadowolony.

Wyobrażam sobie, jak siedział tamtego wieczoru – wpatrzony w ogień piętnastolatek, rozpierany marzeniami i pragnieniami, gotów wyrwać się z Vinci. Pytanie „a jeżeli...” trzęsło nim jak gorączka.

Dlaczego Leonardo da Vinci nie ukończył tak wielu ze swoich dzieł?
Dlaczego jako zadeklarowany pacyfista konstruował maszyny wojenne dla rodziny Borgiów? Dlaczego przez kilkadziesiąt lat wszędzie zabierał ze sobą *Monę Lisę*, jednak nigdy nie dokończył jej malować?
Dlaczego pisał wspaniale i czy naprawdę toczył wojnę z Michałem Aniołem?

Mike Lankford przybliży Włochy z czasów renesansu: zapachy, smaki i dźwięki. Czasy wojen, plag i intryg dworskich, zaciekle konkurujących ze sobą artystów oraz tyranów o morderczych skłonnościach i zamiłowaniu do sztuki. Przedstawia życie da Vinci jako powieść przygodową, fascynującą i pełną niebezpieczeństw – ucieczki, przetrwanie wojny u boku przyjaciela, Machiavellego, walka o możliwość tworzenia i niełatwe decyzje, jakie się z tym wiązały. Także te za cenę samotności.

Rozbija mity i buduje Leonarda od nowa.

Tworzy dla współczesnych czytelników portret geniusza, który od wieków pozostaje równie tajemniczy jak największe z jego dzieł, będących wyrazem buntu i niewyczerpanym źródłem inspiracji.

www.marginesy.com.pl



cena 39,90 zł

w sprzedaży także

